Rozdział pierwszy

EGZAMIN ZE WSPOMNIEŃ ZAMIERZCHŁYCH

Ponad dwadzieścia pięć lat wcześniej, dwunastego grudnia 1933 roku, setki podekscytowanych mnichów tłoczyły się na jednym z brukowanych dziedzińców na terenie ogromnego zimowego Pałacu Potala, a ich oddechy wyraźnie rysowały się w rozrzedzonym powietrzu na wysokości trzech tysięcy siedmiuset metrów nad poziomem morza. Przybyli na doroczną audiencję u XIII Dalajlamy – niezłomnego wizjonera i poprzednika XIV Dalajlamy.

Gdy odziani w bordowe szaty mnisi weszli do sali spotkań, nie ujrzeli niewielkiej postury Jego Świątobliwości XIII Dalajlamy i jego przenikliwego spojrzenia – ich oczy napotkały jedynie jego szatę przewieszoną przez złoty tron. Okazało się, że Jego Świątobliwość

nie czuje się na siłach, by udzielić im audiencji, toteż mnisi będą mieli jedynie możliwość obcowania z jego odzieniem. Ceremonia ta w Tybecie nosi nazwę „zapraszania szat". Jeden z mnichów zaczął łkać. Od kilku dni po mieście krążyła wiadomość, że dalajlama zachorował na grypę lub podobną przypadłość. Ten płaczący mnich czuł instynktownie, że Jego Świątobliwość stoi u progu śmierci.

Jego obawy potwierdziły się pięć dni później, gdy dalajlama odszedł śmiercią naturalną. Wiadomość tę obwieścili społeczeństwu tancerze na dachu Pałacu Potala, poruszając się w rytm smutnych tonów wybijanych na tradycyjnych bębenkach zwanych *damaru*, a także opalane masłem lampki rozstawione wokół pałacu, które w Tybecie symbolizują śmierć. Cały lud pogrążył się w żałobie, nie kryjąc swego smutku i płacząc rzewnie na ulicach Lhasy. Każdy dalajlama niejako na nowo definiuje tę instytucję, a XIII Dalajlama, który zasiadał na tronie przez pięćdziesiąt cztery lata, ustawił poprzeczkę bardzo wysoko. Był przystojnym mężczyzną z ogoloną głową, przejmującym spojrzeniem i twarzą zdobną w cienki wąs. Jego oficjalne portrety odbiegają znacznie od podobizny Buddy jako wcielenia spokoju, ukazując raczej tybetańskiego księcia, dobrze znającego się na polityce strachu i odwetu. To on właśnie wprowadził swój lud w okres względnej niepodległości i był przez ludzi bardzo kochany.

Stare porzekadło głosi, że gdy spotka się dwóch Tybetańczyków, wkrótce powstaną z tego trzy partie polityczne. Tybetańczycy znani są z zamiłowania do intryg politycznych, a w Pałacu Potala ścierały się konkurujące ze sobą kliki. Toczono walki o władzę, a zdarzało się nawet, że wewnętrzne spory miewały śmiertelne skutki. XIII Dalajlama poruszał się z wprawą po niebezpiecznych meandrach polityki. W chwili objęcia przez niego tronu w 1878 roku, zazdrosny regent sięgnął nawet po czarną magię, by pozbyć się

nowego władcy; umieścił w pięknie wykonanych butach dalajlamy „czarną mantrę", po czym przekazał je innemu potężnemu lamie, by ten dodatkowo wzmocnił ich morderczą moc. Spisek wykryto i XIII Dalajlama uniknął śmierci, a pazernego na władzę regenta kazał utopić w ogromnej miedzianej kadzi. Czyn ten stanowi przykład nierzadkich przejawów jego bezwzględnej natury, ale faktem jest, że trzeba było wykazać się niezłomnością charakteru, by przetrwać w Pałacu Potala.

Wielką życiową misją XIII Dalajlamy było unowocześnienie Tybetu i wprowadzenie go do grona krajów niepodległych. Twierdził, że odwieczny wróg Tybetu – Chiny – powróci, i to potężniejszy niż kiedykolwiek, i że jego naród, zacofany i skrajnie izolacjonistyczny, okaże się dla wielkiego sąsiada bardzo łatwym łupem. Zanim jeszcze odszedł z tego świata, oczywiste było, że jego misja się nie powiodła. Przywódcy największych tybetańskich klasztorów obawiali się, że otwarcie Tybetu na świat będzie oznaczało koniec dominującej roli Tybetu jako kraju strzegącego Dharmy. Dla nich nowoczesność i ateizm były pojęciami jednoznacznymi. Ludzi z zachodu nazywano *tendra* – wrogami wiary, ludzi oraz instytucji krzewiących wiarę. Jeden z mnichów pamięta nawet, jak uczono go w dzieciństwie, że najświętszym miejscem na ziemi są Indie, a „wszystkich innych należy się obawiać". W Tybecie dozwolone było nawet zabijanie intruzów, by uchronić kraj przed skażeniem.

XIII Dalajlama lękał się, jaki los czeka jego kraj. Testament, który pozostawił elicie Tybetu i swemu ewentualnemu następcy, nazywany jest przez pewnych ludzi boską przepowiednią. Gdy się jednak weń wczytać uważnie, okazuje się, że jest to wyjątkowo trzeźwa analiza politycznego położenia Tybetu na tle Azji i surowa przestroga przed tym, co niesie przyszłość. W tych słowach objawia

się ogromny polityczny talent poprzednika XIV Dalajlamy, jasno przepowiadającego zbliżającą się katastrofę:

> Przede wszystkim musimy wystrzegać się barbarzyńskich komunistów, którzy stosują przemoc i niszczą wszystko, gdzie tylko przyjdą. Oni są najgorsi. Wzniecili pożar w Mongolii i unurzali w krwi większą część tego kraju. (...) Okradli i zniszczyli klasztory, wcielili siłą mnichów do wojska lub zabili ich na miejscu. (…) Komuniści staną wkrótce u naszych bram (…) i musimy być przygotowani do obrony, aby nasze tradycje duchowe i kulturowe nie uległy zniszczeniu na zawsze. Zarówno imiona dalajlamów i panczenlamów, jak i depozytariuszy wiary oraz chwalebnych wcieleń zostaną zapomniane. Klasztory będą grabione i obrócą się w popiół, a mnisi i mniszki zostaną wygnani lub zabici. (…) Będziemy niewolnikami naszych zdobywców. (…) Czas będzie biegł powoli w niewyobrażalnym ucisku. (…)
>
> Stosujmy pokojowe metody, jeżeli okażą się wystarczające, lecz gdy nie odniosą skutku, nie wahajmy się użyć bardziej energicznych środków. (…) Nie zapominajcie o tym, co wam powiedziałem: przyszłość jest w waszych rękach[1].

To był zupełnie wyjątkowy dokument, a jego egzemplarze, noszące wyraźne oznaki zużycia, przez lata krążyły po tybetańskich wioskach. Sam XIV Dalajlama, jako mały chłopiec, studiował go wieczorami, by zgłębiać tajniki gramatyki języka tybetańskiego.

[1] Claude B. Levenson, *Dalajlama. Dzieciństwo i młodość*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2000.

Śmierć dalajlamy to dla Tybetańczyków traumatyczne przeżycie. Następujący po niej okres – tradycyjnie trwający od dziewięciu do dwudziestu czterech miesięcy – kiedy trwają poszukiwania kolejnej inkarnacji i zanim rozpoznany zostanie następca zmarłego, to dla kraju wyjątkowo newralgiczny moment (duch poprzedniego dalajlamy nie od razu wciela się w nową osobę. Co więcej, XIV Dalajlamy nie było jeszcze na świecie, gdy odszedł jego poprzednik). Nerwowe napięcie towarzyszące stagnacji, w której pogrąża się cały naród po stracie swego Umiłowanego Obrońcy, wynika częściowo z trudnej i naznaczonej cierpieniem historii dalajlamów. Począwszy od IX aż po XII Dalajlamę, wszyscy zmarli młodo (w latach 1807–1875), podobno otruci przez swych regentów, którzy nie chcieli oddać władzy, bądź przez przedstawicieli chińskiego tronu – ambanów – pragnących utrzymać marionetkowych regentów przy władzy i uniemożliwić umocnienie pozycji wielkiego lamy. Inni zmarli w kwiecie wieku, w niewyjaśnionych okolicznościach – między innymi tragiczny buntownik VI Dalajlama Cangjang Gjaco. Był hulaką, poetą i biseksualnym hedonistą, który stworzył jedne z najpiękniejszych wersów w historii literatury tybetańskiej. Najpiękniejsze z nich, tak często cytowane, że obecnie stanowią jego epitafium, to wołanie o coś, co bardzo bliskie jest sercu XIV Dalajlamy – o możliwość ucieczki:

Ptaku! Biały żurawiu!
Użycz mi swych skrzydeł!
Nie polecę daleko
Jeno do Litangu i z powrotem.[2]

[2] *VI Dalajlama – życie i twórczość,* [w:] *Pieśni miłosne,* Wydawnictwo Miniatura, Kraków 1989.

Latem 1935 roku, blisko dwa lata po śmierci XIII Dalajlamy, poszukiwania jego następcy rozpoczęły się na poważnie. Ciało zmarłego dostarczyło pierwszych niezbędnych wskazówek. Mnisi przygotowali zwłoki, ubrali je w najlepsze, złociste, brokatowe szaty i wystawili wysypaną solą trumnę z ciałem na widok publiczny. Głowa zmarłego zwrócona była na południe – w kierunku długiego życia. Następnego ranka okazało się, że głowa dalajlamy przechyliła się lekko na wschód. Ułożono ją w pierwotnej pozycji, ale dzień później sytuacja powtórzyła się. Był to znak, że XIV Dalajlamy należy szukać na prowincjach graniczących z Chinami.

Przywódcy wiosek i władze lokalne w całym Tybecie wypatrywały charakterystycznych znaków wskazujących na pojawienie się kolejnej inkarnacji Awalokiteśwary, znaków potwierdzających obecność nowego bodhisattwy, czyli istoty, która osiągnęła oświecenie, ale świadomie rezygnuje z nirwany, by pomóc innym się wyzwolić. W końcu Reting Rinpocze, który pełnił rolę regenta, czyli politycznego przywódcy Tybetu do momentu odnalezienia kolejnego dalajlamy, przebył sto pięćdziesiąt kilometrów na południowy wschód od Lhasy i dotarł nad święte jezioro o nazwie Lhamo Laco. Razem z całą grupą poszukiwawczą wspiął się na szczyt pobliskiej góry i tam rozbił obóz, po czym odprawił tradycyjne modły przy wtórze rytualnej muzyki i zaczął wpatrywać się w czystą taflę znajdującego się poniżej jeziora. Większość mnichów towarzyszących Retingowi Rinpocze nie dojrzała niczego poza turkusową powierzchnią, marszczoną przez delikatną bryzę, ale regentowi ukazała się seria obrazów wynurzających się z wody i na powrót znikających w jej głębi. Były to litery alfabetu tybetańskiego: *Ah*, *Ka* oraz *Ma*, trzypiętrowy klasztor ze złocisto-zielonym dachem z jadeitu, biała droga wiodąca na wschód, niewielka wiejska chata z niespotykanym turkusowym okapem oraz

biało–brązowym psem na podwórku. Gdy rok później poinformował Zgromadzenie Narodowe o swojej wizji, jego członkowie postanowili zasięgnąć rady najważniejszej państwowej wyroczni Neczung. Po konsultacjach z nią wydano rozporządzenie, by trzy duże grupy poszukiwawcze udały się na wschód kraju w poszukiwaniu małego XIV Dalajlamy. We wrześniu 1937 roku, roku ognistego szczura, z Lhasy wyruszyły trzy grupy – jedna na północny wschód do Amdo (ponieważ nazwa regionu zaczyna się od litery *Ah* – pierwszej spośród trzech, które ukazały się regentowi nad jeziorem), druga na wschód – do Kham, a trzecia na południowy wschód – do regionów Takpo i Kongpo. Wszystkie te regiony były tak dzikie i odległe, że miejscami przypominały krajobraz księżycowy.

Tybet pełen jest przymiotników zaczynających się od *naj-*. Jest to najwyżej położony i najbardziej górzysty kraj na świecie. Trzy czwarte jego powierzchni znajduje się na wysokości przynajmniej pięciu kilometrów nad poziomem morza. Kraj otaczają trzy łańcuchy górskie światowej klasy. Na północy od chińskiej prowincji Xinjiang i pustyni Gobi oddziela Tybet łańcuch Ałtyn Tag. Na zachodzie granicę kraju z Kaszmirem i Pakistanem stanowi łańcuch gór Karakorum, natomiast na południu od Indii, Nepalu i Królestwa Bhutanu odgradzają Tybet niemal zupełnie niedostępne Himalaje. Na granicy z Nepalem nad całym tym pierścieniem gór wyrastających ponad osiem tysięcy metrów nad poziomem morza króluje Mount Everest. Góry te są tak wysokie, że kształtują pogodę w Tybecie, przechwytując fronty burzowe, zanim chmury zdążą przetoczyć się ponad szczytami i nawodnić doliny. Wywołuje to efekt cienia opadowego, który jest odpowiedzialny za suchość powietrza w Tybecie. Roczne opady deszczu i śniegu w całym kraju sięgają zaledwie około czterdziestu pięciu centymetrów na metr kwadratowy.

Poniżej kręgu strzelistych szczytów teren gwałtownie opada i mamy do czynienia z rozległym płaskowyżem, ale nie jest to wcale bardziej przystępne miejsce do zamieszkania dla ludzi i zwierząt. Większa część kraju położona jest tak wysoko i panuje tam tak niska temperatura, że żadne drzewa i inne rośliny – nie licząc kilku endemicznych gatunków – nie przetrwałyby tam. Północ kraju wypełniają lodowce, moczary i ruchome piaski. Region Ü-Cang w środkowej części kraju smagają tak silne porywy wiatru, że sami Tybetańczycy nazywają go „ziemią bez ludzi i psów". Rozległy północny płaskowyż *Czangtang* to nieprzyjazna okolica ciągnąca się na przestrzeni tysięcy kilometrów, na terenie której oprócz ogromnych płaskich połaci ziemi pokrytej żółtawą skorupą boraksu znajdziemy przepiękne, przepastnie głębokie jeziora oraz ciągnące się kilometrami warstwy osadowe soli i sody, których biel może wywołać u podróżnych ślepotę śnieżną. Cały ten teren kiedyś znajdował się pod wodą Oceanu Tetydy, który pozostawił po sobie bogate złoża minerałów oraz kilka rzek, których wody spieniają liczne bystrza.

Krajobraz tybetański nadaje temu kawałkowi ziemi zupełnie odurzającą atmosferę. Można tam doświadczyć rzeczy, których doświadczymy w zaledwie kilku innych miejscach na świecie. Można na przykład jednocześnie doznać odmrożeń i poparzeń słonecznych. Można bezpiecznie zanurzyć rękę we wrzątku, ponieważ woda wrze w znacznie niższej temperaturze. Można dostrzec idącego z naprzeciwka człowieka z odległości ponad piętnastu kilometrów, ponieważ powietrze jest niesamowicie czyste i rozrzedzone. Tybet to jedno z najbardziej słonecznych miejsc na planecie, a jednak przez znakomitą większość roku ziemia skuta jest tu lodem. Przez wieki można było spotkać tu tak zwanych miserów – czyli sługi pańszczyźniane. Pracowali oni przez całe życie dla rodów arystokratycznych bądź

klasztorów i sypiali na dworze w pozycji skulonej, wsparci o podłoże tylko na dłoniach i kolanach, nakryci wszystkimi ubraniami i szmatami, jakie posiadali. Przybierając taką pozycję, wyglądali, jakby byli pogrążeni w modlitwie. Tymczasem gdyby większa powierzchnia ich ciała miała styczność z lodowatym gruntem, zamarzliby na śmierć.

Kraina ta sama decyduje, jak wielu ludzi może ją zamieszkiwać. Niskie temperatury, duża wysokość nad poziomem morza oraz alkaliczne gleby ograniczają znacznie liczbę ludności zamieszkującej powierzchnię ponad miliona kilometrów kwadratowych, czyli mniej więcej taką samą, jaką zajmuje zachodnia część Europy. W 1950 roku liczba ludności Tybetu wynosiła dwa i pół miliona, co daje zagęszczenie rzędu poniżej dwóch osób na kilometr kwadratowy, przy czym w pozostałej części Azji w tamtym czasie było to ponad sto osób na kilometr kwadratowy. W Tybecie, najmniej zaludnionym kraju na świecie, pustka niemalże odbija się echem od łańcuchów górskich.

Grupa poszukująca kolejnej inkarnacji dalajlamy w Amdo na własnej skórze doświadczyła, jak surowe warunki panują na tym terenie. Dwa miesiące zajęło mnichom pokonanie ponad półtora tysiąca kilometrów wśród nieustannej śnieżycy i w temperaturze znacznie poniżej –10°C. Ekspedycja dowodzona przez niezbyt postawnego opata potężnego klasztoru Sera w Lhasie – Kecinga Rinpocze – niosła ze sobą przedmioty należące do XIII Dalajlamy. Mnisi mieli też ze sobą listę potencjalnych kandydatów – chłopców, którzy wyróżnili się w jakiś sposób (najczęściej dotykając lub prosząc o święte relikwie lamów) lub byli wyjątkowo dojrzali na swój wiek albo, jako że proces poszukiwania nie był do końca apolityczny, dzieci, za którymi stali

potężni sponsorzy. W marcu 1937 grupa dotarła do sławnego klasztoru Kumbum, założonego trzysta pięćdziesiąt lat wcześniej przez III Dalajlamę w miejscu, gdzie na świat przyszedł wielki buddyjski przywódca Congkhapa. Gdy mnichom ukazały się zabudowania klasztorne zbudowane w stylu chińskiej pagody, stanęli oniemiali i wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Główny budynek klasztoru, zwany Świątynią Złotego Drzewa, był wysoki na trzy piętra, a jego dach pokryty został złocisto-zielonym jadeitem – dokładnie tak, jak w wizji Retinga Rinpocze nad świętym jeziorem. Wysłannicy z Lhasy próbowali stłumić swoje podekscytowanie.

Długie tygodnie zajęło ekipie poszukiwawczej sporządzenie listy potencjalnych kandydatów, która ostatecznie obejmowała czternaście nazwisk. Niestety, kandydaci z samej góry listy, jeden po drugim, nie zdawali tradycyjnych egzaminów mających ujawnić, w którym z nich przebywa reinkarnowany duch Awalokiteśwary. Panczenlama, który w hierarchii tybetańskich przywódców duchowych podlega jedynie dalajlamie, wskazał na trzech chłopców. Jeden z nich zmarł, zanim ekipa poszukiwawcza dotarła do jego domu. Pozostało więc dwóch kandydatów. Grupa mnichów udała się do rodzinnego domu jednego z nich. Mnisi spokojnie sączyli herbatę, gdy matka chłopca prezentowała swojego syna, wyszorowanego i ubranego w nowe szaty (misja ekipy poszukiwawczej miała być utrzymywana w tajemnicy, ale często zdarzało się, że wieść o poszukiwaniach reinkarnacji dalajlamy rozchodziła się po okolicy). Przy pierwszym zadaniu, które polegało na rozpoznaniu różańca należącego do XIII Dalajlamy, chłopiec wykazał się wyjątkową nieśmiałością. Nie wyciągnął ręki po świętą relikwię i uciekł z pokoju z płaczem.

To wydarzenie podkreśla pewien ukryty aspekt poszukiwań dalajlamy. Mimo że proces testowania chłopców określa starożytny,

religijny protokół, jest też pewien psychologiczny rys, równie ważny, na który zwraca się uwagę. Jeśli potencjalny kandydat ucieka lub chowa się za matczyną spódnicą, jest on natychmiast skreślany z listy. Dziecko będące reinkarnacją dalajlamów – boskich istot, które od wieków rządzą Tybetem – nie może być strachliwe. Nie wprost, ale całkiem wyraźnie faworyzowani są więc chłopcy odważni.

Następny chłopiec na liście nazywał się Lhamo Thondup (dosłownie: „bogini spełniająca marzenia" – Tybetańczycy często nadają dzieciom imiona androgeniczne) i to on miał zostać XIV Dalajlamą. Był to bez wątpienia chłopiec śmiały. Lhamo urodził się 6 lipca 1935 roku w rodzinie mieszkającej w wiosce Takcer w północno-wschodnim Tybecie, przy granicy z Chinami. Był piątym z szesnaściorga dzieci, jednym z siedmiu, które przeżyły wiek niemowlęcy. Jego ojciec – Czökjong Cering – trudnił się uprawą ziemi oraz handlem końmi. Matka nazywała się Deczi Cering (Tybetańczycy nie dziedziczą imion po rodzicach, a ich imiona często upamiętniają doniosłe wydarzenia). Deczi Cering wydała chłopca na świat tuż przed brzaskiem, w lichej stodole za domem, wśród jaków i cieląt. Pomieszczenie oświetlała zaledwie jedna lampa oliwna, która rzucała cienie na ścianę. Narodzinom Lhamo Thondupa towarzyszyły wyjątkowe znaki – chłopiec urodził się z szeroko otwartymi oczami, a jego ojciec, poważnie chory od kilku tygodni, nagle ozdrowiał. Było to tak niespodziewane, że Deczi zaczęła nawet podejrzewać go o symulowanie choroby w trakcie jej ciąży (były to wczesne oznaki napięć między małżonkami, ponieważ Deczi uważała, że mąż unika pracy, podczas gdy ona cały czas haruje w polu z najmłodszym potomkiem przywiązanym do pleców). Ojciec bardzo ucieszył się na wieść o tym, że ma syna, i oznajmił:

– Doskonale. Chciałbym, żeby został mnichem.

Wczesne lata Lhamo Thondupa nie różniły się w żaden sposób od dzieciństwa innych maluchów dorastających w trudnych warunkach panujących na wschodzie kraju. Mieszkał w domu rodziców. Budynek miał płaski dach oraz niespotykany turkusowy okap. Jako dziecko bawił się na polach pszenicy i jęczmienia (uprzednio ostrzegany przez starszych, że czasem wilki porywają dzieci), robił sobie domki w stogach siana i siłował się z braćmi. Rodzinna wioska Lhamo położona była na płaskowyżu, a otaczały ją zielone wzgórza – typowy tybetański krajobraz. Później wspominał, że „z gór spływała czysta źródlana woda, a ptaki i dzikie zwierzęta – jelenie, osły, małpy, kilka lampartów, niedźwiedzi i lisów – spacerowały, zupełnie nie bojąc się ludzi". Razem z matką Lhamo opiekował się rodzinną kapliczką, umieszczając tam masło i suszone owoce w ofierze dla Buddy. Wieczorami do domu przychodzili goście, sąsiedzi lub sprzedawcy, a ich jaki parskały, przywiązane koło domu. Mężczyźni nosili futrzane czapy, grube czuby (długie kożuchy owcze) oraz skórzane buty z kwadratowymi czubkami. Kobiety natomiast ubierały się w długie szaty bez rękawów wykonane z kożucha, zakładane na kolorowe bawełniane bluzki. Młody Lhamo Thondup często wdrapywał się na parapet i udawał, że odjeżdża w kierunku Lhasy. Czasem też pakował tobołek, przygotowując się do podróży w nieznane. Podobnie czynił jego starszy brat i zapewne tysiące innych chłopców mieszkających w Amdo. Dopiero z perspektywy czasu jego dziecięce zabawy nabrały znamion przepowiedni.

Jako dziecko Lhamo Thondup był bardziej związany z matką – kochającą istotą, do której lgnęły wszystkie dzieci potrzebujące odrobiny ciepła. Ale w jego charakterze przebłyskują też mroczne nastroje ojca. Ojciec Lhamo było człowiekiem stanowczym

i niebywale porywczym, czasem nawet okrutnym. Potrafił kopać lub bić synów, gdy ich zachowanie mu się nie spodobało. Raz, gdy nerwowy starszy brat Lhamo – Lobsang – nie dosiadał konia tak, jak trzeba, ojciec trzepnął zwierzę z całej siły. Puściło się galopem przed siebie, a Lobsang wylądował na ziemi z poważnym wstrząśnieniem mózgu. Przyszłemu dalajlamie podobne wybuchy gniewu też nie były obce. „Znęcałem się nad matką – przyznaje. – Gdy nosiła mnie na plecach, ciągnąłem ją za uszy, by skierować ją w odpowiednią stronę". Ale jego gniew miał trochę inny charakter – bił się z miejscowymi zawadiakami, którzy znęcali się nad słabszymi. Zawsze opowiadał się po stronie słabeuszy. „Pamiętam, że zawsze goniłem tych, którzy w danym sporze byli górą – wspomina Dalajlama. – Nie znosiłem poniżania słabszych".

Ten porywczy chłopiec był ostatnim z kandydatów wskazanych przez panczenlamę. Opat z Lhasy – Kełcang Rinpocze – pofatygował się do domu chłopca w przebraniu sługi pielgrzyma, by osobiście go zobaczyć. Na plecy zarzucony miał wyświechtany kożuch. Na szyi zawiesił sobie jeden z różańców XIII Dalajlamy. W towarzystwie dwóch pomocników i urzędnika państwowego opat przybył do wioski, którą zamieszkiwało jakieś trzydzieści rodzin. Gdy pojawili się w Takcer, od razu rozpoznali dom chłopca – tradycyjną tybetańską chatę wyróżniającą się spośród innych turkusowym okapem. Na podwórku znajdował się wysoki drewniany pal, do którego przywiązano setki flag modlitewnych. Każdy podmuch wiatru posyłał zapisane na szarfach modlitwy ku niebu. Uwiązany na łańcuchu brązowo-biały mastiff tybetański groźnie obszczekał Kecing Rinpocze i jego trzech towarzyszy, gdy znaleźli się w pobliżu domu. Sługa Kecinga Rinpocze przebrany za arystokratę pielgrzyma zapytał, czy mogą skorzystać z kuchni i zaparzyć herbaty. Matka Lhamo

natychmiast zaprosiła ich do środka. Trójka towarzyszy miała za zadanie zajmować rodziców i rodzeństwo, podczas gdy Kełcang Rinpocze rozmawiał z małym Lhamo Thondupem.

Gdy podróżnicy napełniali czajnik i rozmawiali z nieświadomą niczego matką chłopca, mały wszedł do kuchni i od razu dostrzegł uczonego opata siedzącego na niskim stołeczku w rogu. Lhamo miał wówczas dwa i pół roku. Jego brązowe oczy były wyjątkowo przenikliwe, a na twarzy malowała się pewność siebie. Podszedł do opata, niewielkimi rączkami chwycił różaniec i powiedział:

– Chcę.

Słowo to rozeszło się echem po pokoju. Trójka asystentów spojrzała na chłopca, Kełcang Rinpocze uśmiechnął się i odparł:

– Jeśli zgadniesz, kim jestem, dam ci go.

– Jesteś lamą z Sera – odpowiedział chłopiec.

Kełcang Rinpocze skinął głową i pytał dalej:

– A to kto jest? – Tu wskazał na przedstawiciela rządu.

Chłopiec odwrócił głowę, by spojrzeć na mężczyznę, i odrzekł:

– To jest Lobsang Celang.

Następnie poprawnie zidentyfikował pozostałą dwójkę towarzyszy opata. Stłoczeni w niewielkim pomieszczeniu wędrowcy, którzy przebyli ponad półtora tysiąca kilometrów, by odnaleźć następnego dalajlamę, wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Oto za chwilę na ich oczach miał się dokonać cud – jeden z najważniejszych cudów, na których opiera się ich religia, czyli powrót na ziemię Awalokiteśwary. Była to niebywale radosna chwila.

Grupa poszukiwawcza została na noc w domu chłopca. Kełcang Rinpocze bawił się z nim, ale nie zadawał mu już więcej pytań. Następnego ranka, gdy podróżni odjeżdżali, Lhamo Thondup wypadł na próg domu i puścił się biegiem za mnichami z Lhasy,

płacząc, że chce jechać z nimi. Uspokoił się dopiero, gdy mnisi obiecali, że wkrótce wrócą.

Po powrocie do klasztoru Kełcang Rinpocze wysłał do władz w Lhasie posłańca z telegramem informującym (w zaszyfrowany sposób), że odnaleziono obiecującego kandydata. Posłaniec udał się do Xining, skąd wiadomość miała być przesłana przez Indie i Chiny aż do Lhasy, wzdłuż jedynej tybetańskiej linii telegraficznej. Po czterech tygodniach przyszła odpowiedź: „Chłopiec z Takcer faktycznie wygląda interesująco. Wiążemy z nim duże nadzieje". Kełcang Rinpocze otrzymał instrukcje dotyczące dalszego testowania chłopca.

W drugiej wyprawie opata do wioski Takcer udział wzięło aż czterdziestu mnichów. Wszyscy oni dęli w konchy, których dźwięk oznaczał zwycięstwo Dharmy nad ignorancją i był zawsze pomyślnym znakiem. Po drodze mężczyźni spotkali młodego Chińczyka, który na grzbiecie osła zwoził drewno do domu, i zapytali go o drogę do domu chłopca. Młodzieniec wskazał im dwie możliwe trasy i polecił iść niższą – uczynili tak i wkrótce dotarli do polany – okazało się, że jest to miejsce, gdzie XIII Dalajlama zatrzymał się, podróżując po tej okolicy kilkadziesiąt lat wcześniej. Nie było to wyjątkowo znaczące miejsce na religijnej mapie Tybetu, ale w grupie i tak wzrósł poziom podekscytowania. Czuli, że jakaś nić pomyślnych znaków prowadzi ich prosto do Lhamo Thondupa.

Gdy czterdziestu dostojników udeptało ziemię na podwórku domostwa, Deczi Cering i jej mąż już wiedzieli, że ich najmłodszy syn przeznaczony był do wyższych celów niż uprawa roli w Amdo. Podejrzewali, że został naznaczony jako wysoki lama. Jeden ze starszych braci Lhamo został już wcześniej rozpoznany jako reinkarnacja jednego z świętych mężów. Co więcej, grupa poszukiwawcza była dla nich wybawieniem. Od wyjazdu Kecinga Rinpocze chłopiec

zamęczał ich bowiem pytaniami o powrót opata i nalegał, by matka zaparzyła wówczas najlepszą herbatę i ugotowała specjalne potrawy, by opat i jego towarzysze byli zadowoleni. Chłopiec zebrał też kilka swoich cennych rzeczy, położył je na stole i oznajmił matce: „Pakuję się na wyjazd do Lhasy". Niemniej do głowy im nie przyszło, że dostojnicy przyjechali tu szukać kolejnego dalajlamy.

Kełcang Rinpocze, tym razem odziany w swe opackie szaty, poprosił matkę i ojca Lhamo, by pozwolili mu porozmawiać z chłopcem na osobności. Rodzice zaprowadzili opata i jego asystentów do pokoju Lhamo, gdzie wstawiono długi drewniany stół. Kełcang Rinpocze rozłożył na nim przedmioty, które przywiózł ze sobą z Lhasy na tę okazję – dwa czarne różańce, dwa żółte różańce, dwa bębenki *damaru* i dwie laski. Każda para składała się z przedmiotu należącego do XIII Dalajlamy i drugiego, który nie był jego własnością. Lhamo Thondup – chłopiec o bystrych oczkach – wszedł do pokoju pełnego obcych mężczyzn i spokojnie podszedł do Kecinga Rinpocze. Opat powitał go i podniósł ze stołu dwa czarne różańce. Spytał chłopca, który z nich chciałby sobie zachować. Lhamo bez wahania wskazał różaniec należący do XIII Dalajlamy i założył go sobie na szyję. Ta sama historia powtórzyła się przy żółtych różańcach. Poziom napięcia wśród obecnych, będący mieszaniną oczekiwania i nerwowości wywołanej przez miesiące poszukiwań, podniósł się. Kełcang Rinpocze wskazał na dwie laski. Lhamo zastanowił się, po czym sięgnął po złą laskę, należącą do samego Kecinga Rinpocze. Zgromadzeni mnisi zamarli. Jeden błąd wystarczył, by chłopiec nie zdał egzaminu. Ale po chwili Lhamo puścił laskę, złapał tę, która kiedyś należała do XIII, i uniósł ją przed sobą. Dostojnicy odetchnęli z ulgą. Później zorientowali się, że pierwsza laska też przez krótką chwilę należała do XIII Dalajlamy, zanim ten

przekazał ją mnichowi. Wyglądało to tak, jakby chłopiec odczytywał z niej duchowe ślady, niczym zacierające się z czasem odciski palców. Przyszedł czas na bębenki. Lamowie specjalnie zestawili stary bębenek XIII Dalajlamy z luksusowym modelem udekorowanym złotem, kością słoniową i turkusami, którego kuleczki przymocowane były za pomocą przepięknego, zdobionego brokatem frędzla. Chłopiec natychmiast chwycił właściwy bębenek i zaczął nim szybko obracać w dłoniach, wydobywając z niego rytmiczne odgłosy. „Skoro sami byliśmy świadkami tych cudów – napisał później członek grupy poszukiwawczej – nasze umysły przepełniło niezmierne oddanie, radość i beztroska".

Ostatnim etapem było badanie ciała. Z poszukiwaniem dalajlamy związanych jest osiem znaków szczególnych, w tym kędzierzawe brwi, szeroko otwarte oczy, duże uszy, tygrysie pasy na nogach oraz zakręcone znamię na dłoni, przypominające kształtem konchę. Mnisi odnaleźli aż trzy znaki na ciele małego chłopca – wystarczającą liczbę, by potwierdzić jego tożsamość. Niektórzy spośród zgromadzonych zaczęli się kłaniać chłopcu, a ich oczy napełniły się łzami. W tej właśnie chwili nie tylko rozpoznali swego byłego, ukochanego mistrza – XIII Dalajlamę – ale i ducha Awalokiteśwary, *bodhisattwy* Wiecznego Współczucia, który ponownie zagościł między nimi, i to właśnie tu, w tym zatłoczonym, dusznym pokoju na krańcach Tybetu. Ten chłopiec wpatrujący się w nich dużymi brązowymi oczami był dowodem na to, że i oni kiedyś powrócą na ziemię w innym wcieleniu. Był dowodem, że to, w co całe życie wierzyli, jest ciągle żywą prawdą.